

Kozetka (114)



Villa Rezyliencja Anno Domini 2025

*Ten, kto sadzi drzewa, wiedząc,
że nigdy nie usiądzie w ich cieniu,
przynajmniej zaczął rozumieć sens życia.*

Rabindranath

Joanna Friedrich

Okazuje się, że robiąc tzw. miejsce na nowe, zrobiłam miejsce na zupełnie niespodziewane „nowe” i tak się tym podjarałam...

...że spotkałam panią, psiarę – psiarę wywieszoną się od razu, właścicielkę hovgarta, która zamówiła do siebie kontenery i wywiozła z domu trzy tony rzeczy... że zaczęłam pisać trzy teksty na raz i śnić trzy sny na noc.

(Poniżej jeden z nich). Tyle miejsca!

Czas na maksymalizm w nowej odsłonie. Tym bardziej, że okazja jest 30-krotna. Piękny jubileusz! Piękny Wiek Balzakovski!

Gratulacje, Szanowny Panie Redaktorze Naczelny!

„Prowadzę pensjonat „Bez łez”.

Bez też niebo bezchmurne jest, jak głosi napis nad kominkiem naszego pensjonatu z małą sceną-podestem pośrodku.

Żyjemy samotnie, jedyna sąsiadka unika mojego śmiechu jak ognia. Wydaje się nie być on ządanio zaraźliwy, nie jest też odstręczający. Przynajmniej dla mnie, od środka. Lubi go mój pies.

Przez psa, który kocha ucieczki, cały dzień nerwowo sprawdzam wszystkie trzy wyjścia, trzy furtki, trzy bramki do nieba z jego psich snów.

Wszystkich moich sześć psów uciekało, a i kilku narzeczonych też. Sama „robiłam” w ucieczkach, jak mi zdrowie (mentalne) poz-

walało.

Dziś pilnuję psa, ten pies, to ja.

Ma przyjechać pan, z żoną, bez psa, chcąc sprzedać lub kupić wóz, tego nie wiem.

Żona jest kapryśna, to wiem. Być żoną.

Jednocześnie wystawiamy party z okazji pięćdziesiątych mojego brata kosmicznego, czyli Bysia. Bysiu zamówił Rosiewiczza w czerwonej kokardzie i pulardy w ostrej musztardzie. Zjeżdża się socjeta, za chwilę nie będzie gdzie szpilki włożyć.

Ostatnie wąskie przejścia, jakie zostały zastawiają stopy rozpadających się papierowych książek, które kocham i które z sercem ratuję przed zgubą. Nigdy niczym nie popisane, nie mogą się przewrócić bo na układanie na powrót setek rozsypujących się ze starości stron, nie miałabym czasu.

Jak to mawia Bysiu, po mnie zostaną tylko książki: – Szufelką, szufelką.

Bysiu dziś ma urodziny i już dawno zniknął z mojego pola widzenia, zaszył się gdzieś z kolegami.

Wkracza klient w meloniku z małżonką pod ramię, żonka wygląda jak wiedźma z rysunków w bajkach, czubek nosa jej dynda jak mini penisik. Poza tym: Dandysi. Sroży się, pyskuje, pomstuje, przewraca stopy książek, w których wcześniej nagryzmoliła długopisem notatki.

Mogłabym ją całym sercem znienawidzić. Zresztą następuje jakieś imprezowe katharsis, jak to na grubszych bibkach bywa, męzulek jej wystawiony, a ona leci z transparentem do jednego z trzech wyjść, ja za nią, wiadomo, ucieknę mi pies. Przyglądam się jej bliżej, jestem krótkowidzem. Okazuje się, że to syn pana w meloniku, występujący pod przykrywką starej divy. Uśmiecha się rozbrajająco. Ja też.

– Zostań, mówię, nie będziemy się nudzić.”

Dziś mam ochotę na Saint Laurenta, to wersja maksymalizmu w takiej wersji, że można ją brać w ciemno, garściami:



Marek Wawrzekiewicz

Dojrzała młodość

Uznaliśmy za pewnik, że najważniejsze czasopisma społeczno-kulturalne ukazują się w Warszawie i Krakowie. Rzeczywiście, w dobie królowania tygodników zajmujących się tą właśnie tematyką, tak właśnie było. Czasopisma ukazujące się w innych ośrodkach

miejskich – we Wrocławiu, Poznaniu, Łodzi, Lublinie – miały słabszy zasięg i znaczenie, były po prostu regionalne.

Epoka tygodników skończyła się. Miesięczniki literackie wydawane w metropoliach mają mizerne nakłady i nijak nie wpływają na życie intelektualne. Nadeszła era portali internetowych i pozostawiła w nieutulonej żałobie tych wszystkich, którzy lubili szelst kartkowanego papieru, dla których książka i czasopismo są podstawowymi dokumentami kulturowymi.

Powróćmy jednak do dawnych czasów. Oczywiście, „Wiadomości Literackie” redagowane i wydawane w Warszawie, były najważniejszym czasopismem literackim. Wpływały na życie kulturalne i intelektualne całego kraju, kształtowały mody artystyczne, kreowały wielkości i budowały hierarchie. A jednak... W niewielkim wielkopolskim Ostrzeszowie w latach 1935-39 gimnazjalny nauczyciel redagował i wydawał pismo, którego łamy oblegali wielcy poeci i krytycy tamtego czasu. Stanisław Czernik, współtwórca autentyzmu, publikował najchętniej najbliższych mu autorów nurtu wiejskiego, ale w „Okolicy Poetów” znajdujemy też utwory twórców dalekich od tego programu.

Historia jednak się powtarza, choć w innym kształcie, rozmiarze i innych warunkach społecznych. Nie ma dominującego pisma społeczno-kulturalnego wydawanego w metropoliach, ale od 30 lat istnieje i dobrze się ma „Gazeta Kulturalna”. Żelów jest nieco mniejszy od Ostrzeszowa, czyli niewielki. Fakt, że ważne pismo ukazuje się daleko od centrów, a mimo to ma znaczenie ogólnopolskie, zdaje się potwierdzać tezę o znaczeniu policentryczności kultury: w wielu krajach o jej wielkości i znaczeniu społecznym nie decydują wielkie centra, a właśnie to, co dzieje się, co powstaje na tzw. prowincji.

W naszych czasach, w epoce internetu, trzydzieści lat istnienia pisma jest czymś fenomenalnym. Może się to stać dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności: przyjaznemu dla kultury klimatowi środowiska, znalezieniu niewielkich środków finansowych, trafnemu odczytaniu potrzeb choćby niewielkiej liczbie czytelników. I jeszcze jeden drobiazg: musi się znaleźć ktoś, kto ma talent, energię, przekonanie do własnego pomysłu, zdolności organizacyjne i upór przewyżczający trudności. W gruncie rzeczy wszystko zależy od człowieka. Na przykładzie „Gazety Kulturalnej” widać, że może się to zdarzyć.

Niepozorne to pismo znalazło liczne – „ekumeniczne” – grono autorów i, co równie ważne – stałych czytelników. Mogą oni co miesiąc przeczytać nowe wiersze, opowiadania, stałe felietony, recenzje z najnowszych książek polskich poetów i prozaików, eseje, relacje z imprez literackich. A także kronikę wydarzeń – informacje, zawiadomienia o kursach i jubileuszach, nekrologi ludzi kultury i literatury – to, czego nie darmo szukać w telewizjach i radiach.

Trzydzieści lat to dojrzała młodość. Wiek, który zasługuje na solidny toast. Wnoszę go i spełniam ze smakiem...